

Ireneusz Ziemiński

Sztuka intuicją bytu?

Sztuka i Filozofia 17, 211-215

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ireneusz Ziemiński
(Bydgoszcz)

SZTUKA INTUICJĄ BYTU?

**Monika Bakke, Anna Jamroziakowa, Roman Kubi-
cki, PLEROMA. *Art in Search of Fullness*, Wydawnic-
two Fundacji Humaniora, Poznań 1988, 118 s.**

Truizmem jest teza, iż ludzki umysł poszukując ostatecznej zasady bytu, poszukuje fundamentalnej jedności, jednego źródła i racji wyjaśniającej empirycznie dostępną wielość rzeczy. Od zarania też filozofii europejskiej podstawowym kanonem rozumienia jest sprowadzenie wielości (traktowanej jako zjawisko) do jedności (uważanej za ostateczny byt). Poszukiwanie ostatecznej jedności bytu nie zostało porzucone również współcześnie i to nawet przez filozofie programowo określające się jako niemetafizyczne czy minimalistyczne. Nie sposób wszak dążenia do jedności nie dostrzec w wysiłkach neopozytywistów, usiłujących sformułować spójny (nie tylko metodologiczny, ale i metafizyczny) program fizykalizmu; nie sposób też nie odnotować podejmowanych wciąż na nowo (zwłaszcza na gruncie tzw. analitycznej filozofii umysłu) prób ostatecznej redukcji (czy nawet eliminacji) zjawisk psychicznych do zjawisk fizycznych, celem obrony spójnego i konsekwentnego fizykalizmu. W świetle tych dążeń staje się jasne, że kanon rozumienia jako redukcji do jedności opiera się na założeniach ontologicznych, dotyczących prostej (mimo iż głęboko ukrytej) natury rzeczywistości ostatecznej.

Z drugiej strony nie można też nie dostrzec wciąż aktualnego rozdźwięku, zarysowanego przez I. Kanta, rozdźwięku pomiędzy sferą zjawisk i bytu, świata dla nas i tego, jaki jest w sobie. Dualizm świata zjawisk i bytu w sobie Kant usiłował przezwyciężyć w perspektywie władzy sądenia, jako jedynej z władz umysłu, która może doprowadzić do jedności sferę naocznych przedstawień oraz powszechnie ważnych sądów istotowych. Linia myślenia zarysowana przez Kanta mogłaby skłaniać do przypuszczenia, że właśnie w dziedzinie sztuki, w perspektywie intuicji artystycznej, odsłania się (lub przynajmniej może się odsłonić) istota prawdziwego bytu. Ta właśnie perspektywa obrona została

przez autorów recenzowanej książki, ich celem jest bowiem ukazanie wewnętrznej zdolności sztuki do pogodzenia prawdy zjawisk i prawdy istotowej. Zdaniem autorów, to właśnie sztuka jest dziś swoistym doświadczeniem Jedności, ostatecznej pełni. Motyw dotarcia do Jedności, odsłonięcia jej, jest też jednym z centralnych motywów wszystkich artykułów zamieszczonych w omawianym tomie, a składają się nań następujące teksty: Moniki Bakke *Into the Night* (s. 9–31), Anny Jamroziakowej *In Reinterpretation, On the Battlefield. Zygmunt Bauman and Andrew Boltkowsy* (s. 33–53), *Into the „Discreet Wardrobe of Dr. Freud”. The Domestication of Matter by Antoni Zydrón and Roland Monteyne* (s. 55–60) oraz *Wolfgang Welsh, Imaginary Collector* (s. 61–73) a także Romana Kubickiego *Aesthetic Faces of Faith* (s. 75–116).

Wspólnym założeniem autorów książki jest akceptacja tzw. postmodernistycznego przełomu we wszystkich wymiarach ludzkiego życia i kultury, przełomu wyrażającego się negacją jakichkolwiek powszechnie ważnych i akceptowanych zasad metafizycznych, norm moralnych czy kanonów estetycznych. Człowiek postmodernistyczny to samotny wędrowiec, doświadczający ciężaru swej wolności, pozbawiony jakichkolwiek pozytywnych czy negatywnych wskazówek, jak powinien żyć i postępować. Jak pisze M. Bakke, współczesny człowiek nie jest pielgrzymem uciekającym z Platońskiej jaskini w kierunku światła prawdziwego bytu jako ostatecznego celu wędrówki, lecz jednostką skazaną na ciągły mrok i niepewność swej wolności. Ciemność nie jest już etapem poprzedzającym iluminację, chwilowym stanem upadku, lecz istotą ludzkiej egzystencji. Trudno tym samym dziwić się, że artyści coraz częściej eksplorują właśnie motyw mroku i nocy, jako podstawowych form doświadczania świata.

Zdaniem M. Bakke jednak, o ile w przeszłości, chociażby w dawnych religiach, ciemność (np. nieba) mogła wskazywać na kryjącą się gdzieś tajemnicę, szyfr rzeczywistości, o tyle dziś ciemność odsłania całkowitą pustkę, brak sensu. Sekret świata nie istnieje, każdy bowiem z jego elementów odsyła do następnego, żaden nie prowadzi jednak do centrum labiryntu, gdzie miałby być ukryty klucz do drzwi Mądrości. To powiązanie wszystkiego ze wszystkim najpełniej odsłania inny motyw współczesnej sztuki, mianowicie motyw snu, ściśle związany z motywem ciemności i nocy. W dawnych religiach sen był jedną z form kontaktu z bóstwem, uwalniając bowiem człowieka od świata zewnętrznego, pozwalał mu dostąpić prawd boskich, niekomunikowalnych za pomocą zwykłego dyskursu. Dziś jednak snu nie traktujemy jako proroczego objawienia, raczej uważamy go za pewną formę spontanicznej myśli,

myśli uwolnionej od wszelkich kanonów rozumu i logiki. Każda sekwencja marzenia sennego odsyła do innej, brak jednak w doświadczanych obrazach jakiegokolwiek sensu snu jako całości. Stąd sen może stanowić swoistą metaforę współczesnego, postmodernistycznego, rozbitego świata.

Jak podkreślają M. Bakke oraz A. Jamroziakowa, ciemność czy „logika snu” nie są jedynie **tematem** wielu dzieł dzisiejszej sztuki, lecz także jej **metoda**, polegająca na niczym nie skrępowanym akcie twórczym. Współczesny artysta wszak nie jest ograniczony żadnym kanonem czy wzorcem piękna, żadną ideą czy celem, którym jego dzieło miałoby służyć. Sztuka, jak podkreśla R. Kubicki, stała się dziś całkowicie autonomiczna. We współczesnym świecie autonomię zyskał jednakże nie tylko artysta, lecz człowiek jako taki, nie krępują nas bowiem żadne kanony etyki, czyli narzuconego, autorytatywnego prawa moralnego. Dziś, jak pokazuje A. Jamroziakowa, referując poglądy Z. Bauman, działać moralnie nie znaczy działać zgodnie z takimi czy innymi normami, lecz działać w sposób wolny i odpowiedzialny. Odpowiedzialność jednak nie jest odpowiedzialnością przez Boga, Historią, Drugim, Narodem czy Sumieniem, lecz – odpowiedzialnością za samego siebie, za to, co z ofiarowanego daru wolności jednostka jest w stanie uczynić.

Wydaje się jednak, że to porzucenie etyki (w sensie kanonu norm) jest pozorne. Nawet wszak samotny wędrowiec musi dokonywać wyborów, odwołując się do jakiegoś elementarnego, niepisanego kodeksu, obowiązującego chociażby w społeczeństwie, do którego należy. Etyka norm (nakazów i zwłaszcza zakazów) jest wszak niezbędnym warunkiem przetrwania jakiegokolwiek grupy ludzkiej. Wolność, ograniczona wyłącznie autentycznością podmiotu działania czy jego odpowiedzialnością za siebie, musiałaby okazać się mocą autodestrukcyjną. Przyjęcie tymczasem jakiegokolwiek zasady moralnej (chociażby zakazu zabójstwa czy postulatu autentyczności), automatycznie pociąga za sobą określone rozstrzygnięcia natury metafizycznej, jako ontyczny fundament danego nakazu czy zakazu. Wówczas jednak wolność samotnego wędrowca okazać się musi wolnością wielorako ograniczoną, a tzw. postmodernistyczna etyka (rozumiana jako zniesienie wszelkiego kanonu zasad) okazuje się przedsięwzięciem wewnątrznie sprzecznym, niemożliwym do realizacji. Jak podkreśla zresztą w kontekście estetyki R. Kubicki, zniesienie wszelkiego kanonu, wszelkiego zbioru zasad interpretacji, nie tylko uniemożliwia ocenę naszych działań i wytworów, lecz czyni je zupełnie niezrozumiałymi. Dzieło sztuki, absolutnie wyjątkowe, wyizolowane z wszelkich kontekstów, jest niepojmowalne i nieczytelne. Stajemy tym

samym w obliczu nieprzezwyciężalnego paradoksu: albo autentyczność za cenę niezrozumiałości naszych działań, albo ich uniwersalizacja, za cenę naszej wolności.

Jednak w świetle recenzowanej książki sztuka, pomimo radykalnej autonomii, jaką współcześnie zyskała, nie okazuje się bynajmniej sztuką ametafizyczną, lecz przeciwnie, jest bardziej metafizyczna niż kiedykolwiek w przeszłości. To właśnie autonomia twórcy pozwala mu odsłonić te sfery rzeczywistości, które dotąd były przed nami zakryte. Więcej, sztuka wyzwolona z wszelkich kanonów i zasad estetycznych, religijnych, politycznych czy naukowych, jest w stanie odsłonić ostateczne źródło, ostateczną Jedność bytu. Artysta bowiem, nie skrepowany żadnym zewnętrznym zamówieniem, jest w stanie w swej intuicji sięgnąć głębi rzeczywistości i wyrazić ją w dziele sztuki. Tym samym artysta realizuje dziś odwieczne dążenia filozofów, usiłujących rozwikłać zagadkę bytu. Jak podkreśla R. Kubicki, rozum dyskursywny nie zna dróg wyjścia z Platonskiej jaskini; jeżeli te drogi istnieją, to mogą być wyłącznie dostępne w intuicji innego, pozadyskursywnego, typu. Jednakże opuszczenie jaskini, świata cienia i mroku, nie polega na jego rozproszeniu i kontemplacji światła. Przeciwnie, wyzwolenie z mroku to – w świetle omawianej książki – uzmysłowienie sobie nieusuwalności mroku z ludzkiej egzystencji. Więcej, wyzwolenie z mroku to jego świadoma aprobata jako podstawowego wyznacznika ludzkiego losu. Być w pełni człowiekiem oznacza doświadczyć śmierci i niepewności, nieśmiertelność bowiem, światło i pewność dostępne mogą być jedynie bogom. Jak podkreśla R. Kubicki, dopiero doświadczenie skończoności, radykalna świadomość własnej śmiertelności pozwala nam uzmysłować sobie wagę i znaczenie życia. W świetle wciąż kurczącego się czasu odsłania się bowiem waga naszej wolności i sens odpowiedzialności za siebie.

Nie sposób nie dostrzec, że objawienie bytu oferowane przez sztukę, jest analogiczne do objawienia typu religijnego – rozpraszać jedną ciemność, wprowadza nas w jeszcze głębszą i bardziej nieprzenikloną. Podstawową różnicą jednak jest to, że religia cały czas oferuje nam nadzieję, iż mrok zostanie raz na zawsze rozproszony, że u kresu czeka nas światło, sztuka tymczasem (jak prezentują ją autorzy omawianej książki) wszelkich iluzji nas pozbawia. Religia obiecuje zbawienie dopiero w przyszłości, w czasie eschatologicznym, sztuka oferuje zbawienie już dziś, zbawienie polegające na odkryciu, że żadne zbawienie nie jest możliwe. Poniekąd więc sztuka każe człowiekowi wierzyć, że człowieczeństwo uległo wyczerpaniu, że doszliśmy do kresu. Wbrew bowiem

jakimkolwiek postmodernistycznym prorokom, głoszącym, że dopiero teraz odkryliśmy prawdziwe człowieczeństwo, że dopiero teraz, kiedy porzuciliśmy wszelkie fałszywe idee i samozłudzenia, rozpoczyna się wielka przygoda bycia człowiekiem, niewielu z nas gotowych jest w „samotnym wędrowcu urzeczonym swoją wolnością” rozpoznać siebie. W pewnej mierze człowiek takim wędrowcem był zawsze, nawet w wiekach, kiedy posiadał, zdawałoby się niezachwianą, pewność wiary religijnej czy sensu świata. Także wtedy nie był wszak pewien, czy poprawnie odczytuje dane mu znaki i drogowskazy, także wtedy błąkał się w ciemnych zakamarkach swej duszy. Prorok doby postmodernizmu jednak chciałby z odwagą wykrzyknąć, że żadnych znaków ani drogowskazów nie ma i nigdy nie było, wobec czego należy porzucić wszelką pokusę iluzorycznej wiary w ich istnienie. Pytanie tylko, która z iluzji jest bardziej owocna i mniej niebezpieczna: czy iluzja, że drogowskazy istnieją, my jednak możemy błędzić w ich odczytaniu, czy też iluzja, że jedynym drogowskazem jest autentyczność i wolność samotnego wędrowca. Inaczej mówiąc, czy człowiek, skoro już skazany jest na tworzenie iluzji, winien raczej żyć iluzją sensu czy iluzją bezsensu, iluzją światła czy iluzją nieprzewycięzalnego mroku.